

Bronisław Świdorski Opowieści k...ków

1. Nowa ciekawość

Wydaje się, że coraz częściej odchodzimy od starego modelu wyjaśniania historii. Zachęcał on do ustalania „twardych”, ekonomiczno-społecznych faktów, znanych w marksizmie pod nazwą „bazy”, aby następnie odszukać korespondującą z nimi ideologię (marksistowska „nadbudowa”), nawet gdy była ona reprezentowana przez „falszywą świadomość” uczestników interakcji. Obecnie historycy skłonni są przypisywać ideom większą autonomię, aż po całkowite zerwanie ich kauzalnego związku z fenomenami społecznymi.

Amerykański badacz Richard Cole, który przez dłuższy czas pracował na uniwersytecie w Aarhus, opisał nieobecność ekonomiczno-społecznych fenomenów i wpływ tegoż braku na powstawanie idei. Głośna publikacja Cole'a nosi tytuł *The Jew who wasn't there: Studies on Jews and their absence in old Norse literature*¹. Autor tak charakteryzuje swoje badania:

Niniejsza publikacja bada wybrane zachowania wobec Żydów i judaizmu, obecne w dawnej literaturze nordyckiej. Pomimo stwierzonego braku obecności Żydów na obszarach skandynawskich w średniowieczu, ówczesni mieszkańcy Islandii i Norwegii często korzystali z obrazu „Żyda” w piśmie i sztuce, już to czyniąc z niego abstrakcyjny model teologiczny, kiedy indziej konstruując etniczny gatunek Obcego, podobny do antysemickich figur, istniejących w społecznościach średniowiecznych, gdzie nie-Żydzi mieszkali obok Żydów. Celem mojej pracy jest zbadanie różnych narracji i ich funkcji przeniesionych na teren średniowiecznej Skandynawii, gdzie Żydzi byli nieobecni.

Inna pozycja, *Antisemitism in the North*² zawiera m.in. artykuł niezależnego skandynawskiego badacza Vilhjálma Örn Vilhjálmsóna *Iceland. A study of antisemitism in a country without Jews*. Kilka lat temu Örn Vilhjálmsón pomógł mi uzyskać informacje o losach mojej ciotki, Jachety Rozen, która została zagazowana w Auschwitz w 1943 roku. Na sześćdziesiątej dziewiątej stronie eseju opowiada autor, jak powstał rasizm w Islandii, „w kraju nieznanym społeczności żydowskiej, który przeniósł nienawiść [do Żydów – BŚ] na duńskich i niemieckich kupców, zupełnie nie posiadających żydowskich korzeni...”.

¹ Richard Cole, *The Jew who wasn't there: Studies on Jews and their absence in old Norse literature*, Harvard University, Cambridge 2015.

² *Antisemitism in the North. History and state of research*, Jonathan Adams & Cordelia Hess (eds), De Gruyter, Berlin 2020.

W obu publikacjach można usłyszeć nową ciekawość: czy idee inspirowane brakiem i nieobecnością lepiej wyjaśniają nasze dzieje niż historyczny determinizm?

Inne książki opowiadają, w jaki sposób chrześcijaństwo (a zatem – pośrednio – także judaizm) zastępowały w Skandynawii nordycką mitologię. Z pewnością mieli w tym udział kupcy, przybywający z imperium rzymskiego i sprzedający egzotyczne klejnoty. Jeden z nich odkryto w duńskiej wiosce Årslev w 1820 roku. Była to kryształowa kula, pochodząca z początków IV wieku, ozdobiona wczesnochrześcijańskim symbolem, a znaleziona w grobie kobiety¹. Ciekawość skandynawskich poganek przyciągał także nieznan krój i wygląd sukien, wystawionych na sprzedaż przez chrześcijańskich kupców-cudzoziemców. Mężczyźni interesowała nowa, skuteczna broń. Chrześcijaństwo zostało zaakceptowane u nas tym chętniej, że wizerunki Thora (syna Odyna, który był najpotężniejszym bogiem Wikingów) przedstawiały go z przypasanym do boku wielkim młotem *Mjølnerem*, a skandynawscy płatnerze tą samą sztancą wytłaczali młot Thora i krzyż Chrystusa, syna nowego Boga.

Widzimy zatem, że nie tylko ludzie, lecz także rzeczy-objekty zawierają idee, a być może nawet to rzeczy głoszą idee wcześniej, i to one skłaniają ludzi, aby przyjęli nowości jako coś oswojonego. Po prostu – jako swoje.

Czasami idee znikają, stają się nieobecne. „Chowają” się – tak jak dzieci przebierają się w zbyt duże ubrania rodziców – by w ukryciu przetrwać niesprzyjające okoliczności. Niekiedy wypada cierpliwie czekać na zwycięstwo jednej z nich, chociaż zawsze ów tryumf ujawnia także ślady zwyciężonego.

W Skandynawii bogowie różnych religii długo „koegzystowali” ze sobą. N.F.S. Grundtvig, narodowy wieszcz Duńczyków, opublikował w 1808 roku nader popularny wiersz z następującą inwokacją:

Wielki Odynie! Chrystusie biały!
Już zakończone są wasze swary!
Wszak jesteście synami jednego Ojca.²

Był to, oczywiście, gest ideologiczny: raczej chęć nacjonalistycznego przywołania dawnej wielkości Wikingów niż wyznanie wiary – Grundtvig był przecież pastorem kościoła luterńskiego.

Te przykłady podkreślają ruchliwość i kapryśność idei. Jednocześnie pozostawiają jednostkom czas na refleksję i wybór. Jaką ideę wolę, która bardziej mi się podoba?

Książka, do której powoli się zbliżam, idąc z północy na południe, inaczej portretuje idee. Przedstawia je jako statyczne, ba, przez wieki takie same i niezmiennie niosące to samo znaczenie. Ale gdy to samo pojęcie wydaje się wiecznotrwałe, pociąga za sobą przeświadczenie o trwałości historycznego kontekstu. Jeżeli

¹ Jeanette Varberg, *Viking. Ran, ild og sværd*, Gyldendal, Oslo 2019, s. 41.

² N.F.S. Grundtvig, *Maskaradeballet i Danmark*, København 1808.

usytuowani między judaizmem i chrześcijaństwem „maranie” – bo o nich tutaj mowa – charakteryzują zarówno xv wiek, jak i naszą epokę, z góry zakładamy, iż także kontekst pozostał podobny. Że mamy do czynienia z tym samym chrześcijaństwem i judaizmem. A przecież zarówno w chrześcijaństwie, jak i w judaizmie i społeczności marańskiej zaszły w tym czasie ważne zmiany. Pomijając je, przypisujemy maranizmowi niezwykłą umiejętność ratowania idei od śmierci.

2. Nasza ciekawość

Rozpakowuję prawie ośmiusetstronicową publikację, poprzedzoną listem redaktora, proszącym o jej omówienie. Książka, zamknięta w niezbyt atrakcyjnej okładce, nosi tytuł *Marani literatury polskiej*¹. Składa się z „dwudziestu czterech tekstów, opowiadających o dwudziestu maranach literatury polskiej”, twierdzą redaktorzy tomu we *Wstępie*:

Autorzy kolejnych esejów przyglądają się maranom literatury polskiej – autorom polskojęzycznym, w których pisaniu w ten czy inny sposób dochodzi do głosu [...] marańska tożsamość. [...] Idzie raczej o to, żeby dowiedzieć się, jak poszczególne ekspresje marańskich tożsamości zmieniają polszczyznę, w jaki sposób ją modyfikują, ożywiają, otwierają na nowo. Ze względu na zasadniczą rolę, jaką Żydzi odegrali w kształtowaniu polskiej kultury, zbiorowy portret maranów literatury polskiej ma centralne znaczenie dla jej zrozumienia. (s. 16–17)

Od razu ujawnia się dwuznaczność, która znaczy pozostałą część książki: czy to polscy pisarze są maranami – czy tylko ich bohaterowie? A może i jedni, i drudzy? Czy, na przykład, omawiany w publikacji Juliusz Słowacki sam jest maranem – czy jedynie jego styl i słownik jest „marański”? A czy wyznawana przez niego filozofia genezyjska nie była także chrześcijańska, bo zgodna z wezwaniem Jezusa do doskonalenia ducha? Mniej wątpliwości odczuwa czytelnik esejów o twórczości Brunona Schulza i Leopolda Buczkowskiego, a o wiele mniej, otwierając teksty dotyczące Juliana Strykowskiego i Leo Lipskiego.

Ale – zapytajmy – kim są „marani”? Tak odpowiada na to pytanie *Encyclopaedia Judaica*:

Edykt o usunięciu Żydów z Hiszpanii został wydany przez Ferdynanda i Isabellę 31 marca 1492 roku. Nakazywał wszystkim Żydom i Żydówkom, niezależnie od wieku, opuszczenie królestwa najpóźniej do końca lipca [...] Aby uniknąć wygnania, wielu Żydów hiszpańskich szybko nawróciło się na katolicyzm lub też powrócili z wygnania jako nawróceni i wtopili się w szeregi bynajmniej nie pozbawionej znaczenia mniejszości *converso*, liczącej około 2–3% krajowej populacji.

¹ *Marani literatury polskiej*, red. Piotr Bogalecki, Adam Lipszyc, Austeria, Kraków 2020.

Widzimy zatem, że kategorie „marani” i „converso” są rezultatem użycia siły – mówią o bezlitosnym posługiwaniu się władzą polityczną przeciwko mniejszości. Hiszpańscy katolicy nie potrafili współżyć z Żydami i użyli przemocy, aby usunąć ich z kraju. Czy ta wojskowo-polityczna kategoria może (i czy powinna) być bezpośrednio zastosowana do literatury, która nie jest przymusem, lecz wyborem? Która w najlepszych książkach jest afirmacją wolności i protestem przeciwko przemocy?

A oto jak odpowiadają na pytanie o maranów redaktorzy tomu:

„Marani” to pierwotnie obelżywe określenie iberyjskich Żydów, którzy począwszy od ostatniej dekady wieku XIV i przez cały wiek XV kolejnymi falami przechodzili na katolicyzm, by zachować życie, dobytek oraz prawo pozostania na Półwyspie Iberyjskim – a także po to, by otworzyć sobie drogę do kariery. [...] Coraz częściej badacze wskazują też, że historyczne zjawisko maranizmu, w ramach którego doszło do radykalnego zakłócenia stosunkowo stabilnych wspólnotowych tożsamości, można postrzegać jako jeden z fenomenów stojących u źródeł epoki nowożytnej – czasu przemian, przekraczania granic i tożsamościowych kontaminacji. [...] Tożsamość marańska to tożsamość chronicznie niestabilna i wewnętrznie zakłócona. Co więcej, w zgodzie z historycznym źródłem marańskiej figury, jest to tożsamość, dla której zasadnicze znaczenie ma czynnik u k r y c i a. (s. 14–15, podkreślenie – BS)

W przytoczonych cytatach mamy do czynienia z dwoma figurami „marana” – (1) historyczną, mówiącą o religijnej konwersji niektórych Żydów i o politycznym fakcie wygnania innych z Hiszpanii w XV wieku – i (2) nową, będącą „fenomenem epoki nowożytnej”. Mechaniczne przeniesienie starego pojęcia (w dodatku „obelżywego”!) do XXI wieku przeplata się w książce z zamkniętym już faktem historycznym i „pozwala” autorom publikacji na koniunktywne używanie tego samego pojęcia na przestrzeni ponad pięciuset lat. Bynajmniej nie odwołują oni pierwotnego, podstawowego komunikatu, charakteryzującego maranów jako zdrajców, którzy porzucili swoją społeczność ze strachu o majątek, utratę możliwości kariery, a nawet życia. Czyż nie słyszymy tutaj cichego (i ukrytego, wszak o maranach mowa) echa polskiego romantyzmu, który tak chętnie pieczętował stemplem „zdrady” indywidualny sprzeciw wobec wspólnoty? Chciałbym przypomnieć, że przynajmniej jeden z omawianych pisarzy wymyka się tytułowemu określeniu „marana”. To Zygmunt Krasiński, który w *Nie-Boskiej Komedii* z niekłamaną nienawiścią mówi o „przechrztach”. Polskie określenie jest równie obelżywe, jak wcześniejsze – i to zbliża twórczość Krasińskiego do tematu książki. Jednocześnie jego zawzięta wrogość do konwertytów plasuje go daleko od innych, omawianych w publikacji, pisarzy. Może dlatego jej tytuł powinien raczej brzmieć: „Marani i anty-marani literatury polskiej”?

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że obcując z książką o maranach, znajduję się w Polsce, na terenie „ponowoczesnej humanistyki”, która unika moralizowania i oceny. Ale pozwólcie staremu dinozaurowi... Niedługo i tak zamilknie. Chcę dodać, że oto historia ponownie zatoczyła koło i dwa nowe ruchy: *cancel culture*

i *Me-too*, które weszły do humanistycznego słownika, domagają się dzisiaj skrajnego wartościowania i odrzucają humanistykę „niezaangażowaną”.

Dodatkową komplikację figury marana ujawnia Derrida, twierdząc w motcie artykułu omawiającego twórczość Aleksandra Wata: „Maran: każdy, kto zachowuje wierność sekretowi, którego nie wybrał” (s. 303).

Znajdujemy się tutaj na obszarach perwersyjnej psychologii, która pozytywną energię (wierność) wywodzi z przymusu. Jest to także doskonała definicja postawy niewolnika, który zdusił w sobie pragnienie buntu i wolności.

W *Fenomenie maranizmu* Agaty Bielik-Robson, postawionym jak drogowskaz na początku tomu i proponującym sekrety marańskie jako klucz do nowoczesności, mamy rozwinięcie wspomnianej dwuznaczności: autorka egzemplifikuje mitologię żydowską faktami historycznymi – i odwrotnie. Wiąże subiektywne odczytanie mitologów z mocną wiedzą. Oto przykład retoryki Agaty Bielik-Robson, naśladowanej także przez innych autorów:

Gershom Scholem rzadko pisze o maranach bezpośrednio, być może dlatego, że sam, jako niemiecki Żyd z zasymilowanej rodziny, pozostający pod silnym wpływem protestantyzmu, w dużej mierze uczestniczy w ich sekretnym losie milczenia po hebrajsku. (s. 57–58)

Punktem wyjścia opisu „marana” jest, przypomnijmy, „czynnik ukrycia”, sekret oraz milczenie. Czy tak niejasne, „negatywne” przesłanki, o których nic nie wiemy, skoro wszystko ukrywają – mogą nas doprowadzić do jasnej, klarownej definicji „marana”? A może znajdujemy się tutaj – *à rebours* – na podobnej drodze, którą podążali opisani przez Richarda Cole’a i Vilhjálmura Örn Vilhjálmsona mieszkańcy Skandynawii, widząc Żyda w każdym Obcym?

Jak wiemy, *argumentum ex silentio* jest najbardziej zawodną formą wnioskowania, ale to nie przeszkadza autorce. Pomija ona silne kontrargumenty – stwierdzenie faktów, że Scholem był niemieckim Żydem, pochodzącym z zasymilowanej, protestanckiej rodziny (jego ojciec propagował niemiecki nacjonalizm) – za najistotniejszy dowód uznając „milczenie po hebrajsku”... (a co by było, gdyby Scholem milczał w innych językach?).

Apopatyczny tytuł książki został zadany dwudziestu czterem krytykom, a ich zadaniem było uzasadnienie tematu. W żadnym z esejów składających się na książkę nie znajdziemy próby podważenia tytułowej tezy – ani cienia tu wątpliwości, czy rzeczywiście jest tak, jak „zostało napisane”. A przecież głos krytyczny byłby równie cenny, wskazując na trudności zadania. Jednak podczas lektury najczęściej napotykamy interpretacje stronnicze, mające przekonać czytelnika, że każdy z prezentowanych autorów jest „polskim maranem”. Oto charakterystyczny przykład: autor eseju o Lemie, skrupulatnie notujący każde odniesienie twórcy *Głosu Pana* do żydostwa, napisze:

A więc Lem jako Saul Hogarth? Taką interpretację pisarz podsuwał swoim przyjaciółom. W liście z 30 listopada 1969 roku do Sławomira Mrożka pisze:

„Gdybyś dostał *Głos Pana*, wiedz: [...] prof. Hogarth – to ja, i jeszcze wspomnienia genocydowe Rappaporta – to też ja”. W korespondencji z [tłumaczem – BS] Michaellem Kandlem Lem bardziej już jednak kluczyl: [w *Głosie Pana*] „są i inne osoby zaszyfrowane, bo mnie to bawiło. Rappaport nie, tego wymyśliłem z powietrza”. (s. 602)

Ciekawe: na jakiej podstawie autor tekstu o Lemie przyjmuje, że list do Mrożka zawiera prawdę, a zdecydowane zaprzeczenie w liście do ulubionego tłumacza-Żyda nie było prawdą, lecz „kluczeniem”? „Kluczenie” oznacza, według polskich słowników, „zatarcie śladów, zmylenie pogoni”. W tej bynajmniej nieudowodnionej diagnozie odnajdziemy chęć skłonienia czytelnika, aby „na słowo” uznał argumenty o „marańskim” rodowodzie Lema. Argumenty przeciwnie nie są warte poważnego potraktowania, są bowiem jedynie „kluczeniem”.

3. Redukcja w tańcu z metaforą

Redukcjonistycznemu pragnieniu, aby w jednym pojęciu zawrzeć wiedzę o pracy wielu twórców, musiało towarzyszyć maksymalne rozchwianie znaczenia hasła-tytułu: miało ono bowiem zmieścić w sobie jak najwięcej pisarskich postaw. Ów redukcjonizm otrzymał także inne zadanie: odcięcia polskich pisarzy od innych, silnie istniejących w polskiej kulturze wpływów, na przykład niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego... Za chwilę zobaczymy, jak bardzo desemantyzacja, metaforyzacja i rozchwianie znaczeń pozwoliło autorom wyjść poza pierwotny sens komunikatu i po prostu utożsamić „marana” z – człowiekiem. Prawie z każdym z nas.

Zastanawiam się przez chwilę, czy inny (niż „maran”) znak nie wyraziłby dokładniej naszej sytuacji „epoki nowożytnej”? Oto jak uzasadniają swoją decyzję redaktorzy-animatorzy książki na dwudziestej stronicy tomu, pisząc o esejach współautorów:

To, co marańskie funkcjonuje w nich zarówno na styku życia i pisania, w mnogości strategii autobiografizujących i w chmarze sylleptycznych postaci podmiotowych, jak i w planie treści – przechrzci, mechesi i maranie są bohaterami wielu z nich, nawet jeśli nie pada w nich żadne z tych określeń [...] Interpretują teksty pisarzy różniących się od siebie pod wieloma względami: zasłużonych reprezentantów hiperkanonu i wydobywanych z mroków członków kanonu cieni, pisarzy krajowych i emigracyjnych, mających żydowskie korzenie i nie mających [*sic!* – BS], religijnych i zeświecczonych, przewrotnie eksponujących swoją żydowskość i bacznie ją ukrywających...

Uff! Gdy przeczytałem zdanie, mówiące, że maranami są zarówno Żydzi, jak i nie-Żydzi, byłem prawie pewien, że książka została wydana 1 kwietnia 2020 roku. Nic zatem dziwnego, że wzorem marana staje się w niej Witold Gombrowicz, gdyż dowody na jego „maraństwo” są tak głęboko schowane, że sam fakt doskonałego ich ukrycia pasuje go na Wielkiego Marana! Bo to, że Gombrowicz pisze

o Żydach (niezbyt wiele zresztą w stosunku do innych tematów), wcale nie oznacza, że jest z nimi związany więzią „zdrady”, na co wskazuje nazwa „marani”. Także artykuł o Lecu wcale nie dowodzi jego wzorcowej „marańskości”, gdyż najlepsze wypowiedzi autora *Mysli nieuczestnych* czynią żydowsko-marański kontekst zupełnie zbędnym. Gdy w latach osiemdziesiątych XX wieku pisałem do najważniejszego wówczas dziennika kopenhaskiego „Politiken”, zwróciłem uwagę, że redaktor chętnie i często drukuje *Mysli...* polskiego autora – tłumaczone z niemieckiego!

Lejtmotywem polskiej publikacji, a może nawet jej tematem najważniejszym jest problematyka ukrycia. Najczęściej artykułowana jako milczenie, ma chronić milczących od podejrzeń o żydowskość. Była/jest to strategia wobec ludzi – przede wszystkim chrześcijan i wyznawców innych religii.

Ale milczenie można zrozumieć głębiej – jako postawę wobec Boga. Tak jak Abraham, który zachował milczenie wobec Sary, gdy zdecydował się poświęcić Izaaka, aby spełnić polecenie płynące z Góry. Kierkegaard stworzył dwa pseudonimy nawołujące do milczenia – wobec Boga, ale nie ludzi. To Frater Taciturnus i Johannes de Silentio, którzy twierdzą, że więź Boga z człowiekiem wypełnia cisza¹.

Jak się wydaje, maranie propagują sekret i milczenie jako warunek jednostkowego ocalenia przede wszystkim, aby ująć przed gniewem chrześcijan. Autorzy niektórych analiz rozumieją marańskość jako wybór tematów, postaci i sposób wypowiedzi literackiej. Inni wręcz znaczą nim samych pisarzy. Na przykład Leo Lipskiego i Juliana Strykowski, którzy chyba są najprawdziwszymi maranami wśród nas.

Z kolei przedstawiony w książce, chociaż „ukryty w mrokach kanonu”, pisarz polski Bronisław Świdorski, z którym jestem dość blisko, ma żal, że opisano go w taki sposób:

„Wehikułami marańskiego usytuowania” autora *Asystenta śmierci* okazują się nie tylko narratorzy i bohaterowie, ale też kompozycja i gramatyka jego tekstów. (s. 28)

– Przecież od dwudziestu pięciu lat (od artykułu zamieszczonego w „Znaku” w 1996 roku) jestem chorążyym trój-tożsamości – prawie krzyczy do mnie (czego nie znoszę). – Przedstawiam się jako Żyd-Polak-Duńczyk, bo tylko dzięki wielości *identities* możemy uniknąć nacjonalizmów i wojen. Niczego zatem nie ukrywam, przeciwnie: kawa jest na ławie – dotykajcie i smakujcie! Nie rozumiem także, dlaczego moja „kompozycja i gramatyka” ma być marańska? Nigdy nie poznałem jidisz ani hebrajskiego. Cytaty z moich książek są zamieszczone w Słowniku języka polskiego, a same powieści są – o ile wiem – w lekturach licealnych i uniwersyteckich. Czy przestały być polskie? Nie, nie zgadzam się na nazwanie

¹ Choćby myśl: „Nie możemy zaprzeczyć, że tajemnica i milczenie czynią człowieka wielkim, kierują bowiem wewnętrzną żarliwością. Amor opuścił Psyche, mówiąc: jeżeli będziesz milczała, urodzisz potomka Boga. Jeżeli zdradzisz tajemnicę, dziecko będzie jedynie człowiekiem” (*Frygt og Bæven. Dialektisk Lyrik af Johannes de Silentio, Søren Kierkegaards Skrifter 4, s. 177*).

mnie „maranem”. Nazwijcie mnie „baranem”, nie będę się sprzeciwiał, tym bardziej że urodziłem się pod tym znakiem!

Hm, sami spróbujcie uspokoić rozgorączkowanego pisarza!

Czy naprawdę jedno pojęcie, w dodatku stare jak świat (a co najmniej pięćsetletnie), może objaśnić aktualne problemy wielu twórców? Czy istotnie można naznaczyć tym samym terminem pisarzy tak różnych, jak Słowacki, Krasiński, Potocki, Schulz, Lem, Lec, wspomniany już Gombrowicz, Wat i choćby ten zdenerwowany Świderski? Czy to postępowanie nie zasługuje na miano skrajnego redukcjonizmu? Przecież wszyscy ludzie coś ukrywają, a z pewnością czynią to pisarze, perfidnie prowadzący czytelnika „od początku do końca” (oczywiście nie muszą tutaj przypominać twórców powieści kryminalnych, którzy biorą pieniądze za ukrywanie, „kto zabił”). Może należałoby wskazać na inne – niekiedy także ukryte – inspiracje polskich dzieł: motywy pochodzące z literatur zarówno bliskich, jak i dalszych sąsiadów?

W rozdziale o Lemie także jest mowa o jego „szyfryczności”, związanej z „materią kabały luriańskiej” (s. 603), z problematyką żydowskiej gematrii. Jednocześnie tytuł rozdziału o tym pisarzu tworzy szereg cyfrowy 01001100 010001... będący w istocie komputerowym kodem binarnym, zamieniającym liczby i litery w ciągi zer i jedynek. Nie ma to nic wspólnego z kabałą, kabała bowiem – uwaga – nie zawiera cyfry zero! Mamy zatem kolejną zagadkę: czy kosmos i astronomia fascynowały Lema, bo pozwoliły mu w miarę swobodnie pisać, unikając komunistycznej cenzury, dla której opis gwiazd był ideologicznie neutralny – czy też, co sugeruje rozdział o znakomitym twórcy SF, Lem szukał dróg ponadziemskich, aby ukryć swoje ziemskie (marańskie) pochodzenie? Redukcjonizm pomija skomplikowaną materię pracy pisarza, jego zainteresowania i rezeńtymenty, a przede wszystkim potrzebę swobodnego wyboru tematów i postaci – krótko mówiąc: pomija temat wolności twórczej.

4. Adam Mickiewicz

Odejdźmy teraz od tytułu książki. Gdy otworzymy ją na piątej stronie, zobaczymy, że tom został ofiarowany „Adamowi Mickiewiczowi”. Oczywiście! Przecież to On jest Naczelnym Maranem polskiej literatury! Dziwi jedynie, że nie otrzymał w publikacji ani jednego eseju, a przecież są tutaj i Słowacki, i Krasiński. Dla jednych jest Mickiewicz nieskazitelnym Polakiem i wzorem patrioty. Inni badają jego pochodzenie. To Miłosz w starym zeszycie „Kultury” paryskiej (abonowałem je od początku emigracji) pisał, że „Widzenie księdza Piotra jest autoportretem Mickiewicza” –

Z matki obcej: krew jego dawne bohaterzy,
a imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Później, w *Ziemi Ulro*, przyznał, że w istocie numerologia kabalistyczna przypisuje imieniu Adam wartość liczbową 45, ale nie powstrzymało to autora *Ocalenia* od przytoczenia innych informacji (wszystkie z drugiej ręki) o żydowskim

pochodzeniu poety¹. Jednak wydaje mi się, że właśnie Mickiewicz nie pasuje do omawianej publikacji. Po prostu nie poddaje się redukcyjnej, jednosłownej charakterystyce. Od dawna miałem wrażenie, że poeta był otwarty na wielostronne wpływy i inspiracje. Przypomnijmy, że zesłany do Rosji, z czasem wysoko zaczął cenić życie kulturalne Rosjan i stwierdzał to w listach do polskich przyjaciół. Pisząc w Danii *Myth and scholarship. University students and political development in XIX century Poland* (Copenhagen 1988), czytałem wszystko, co mogłem, o Mickiewiczu i filomatach, także „Archiwum Filomatów”. Pragnę podzielić się moimi refleksjami, gdyż stanowią one polemikę z główną ideą omawianej książki. Chciałbym wskazać także na nowsze badania.

W XIX wieku Rosja była państwem kolonialnym, prowadzącym agresywną politykę zaborów na Wschodzie, a na północy sięgając aż po Syberię. Aby poznać nowe ziemie, administracja rosyjska wysyłała ekspedycje naukowe (i zapewne szpiegowskie). W jednej z nich wziął udział Jan Potocki, jeden z pierwszych archeologów i etnografów polskich, autor *Rękopisu znalezionej w Saragossie*, zajmujący wysokie miejsce w omawianej przeze mnie książce. Również filomatów, zesłanych po procesie do Rosji, skierowano na nieznanne, świeżo skolonizowane obszary:

Na Syberii znaleźli się Jan Witkiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczot, Adam Suzin, Józef Kowalewski i inni. Wybitni przedstawiciele utalentowanej młodzieży wileńskiej nie mogli już pracować na rzecz swojej ojczyzny (na tym zasadał się sens zesłania), ale nie zamierzali zmarnować się na wygnaniu. Stąd wynikała aktywna pozycja wobec świata i wybrana przez nich postawa badacza i odkrywcy w stosunku do swojego więzienia – kolonii. J. Kowalewski wslawił się badaniami z zakresu filologii mongolskiej. W celach naukowych zwiedził całą Syberię, pisał ponadto artykuły w kilku językach obcych. J. Witkiewicz wraz z T. Zanem i A. Suzinem pracował w Komisji Granicznej w Orenburgu, która zajmowała się ewentualnymi zagrożeniami interesów Rosji w układach Wielka Brytania – Persja – Afganistan i chanatami: Bucharą, Chiwą, Kokandem. Imperium Rosyjskie rozpatrywało różne strategie umożliwiające podbój bogatych terenów Azji Centralnej. Witkiewicz odgrywał ważną rolę w pertraktacjach z ludami azjatyckimi oraz w trakcie wypraw zdobywał niezbędną dla kolonizatorów wiedzę. Dzięki swoim zdolnościom (znał 19 języków) i szybkiej asymilacji potrafił on zyskać zaufanie i szacunek nie tylko Rosjan, lecz także innych narodów, jak np. Kirgizów, którzy określili go mianem „batyr”, co w ich języku oznaczało rycerza, bohatera. Witkiewicz okazał się centralną postacią w rosyjskiej polityce imperialnej wobec Wschodu².

Interesujący się losami dawnych kolegów Mickiewicz dobrze wiedział o ich etnologicznych zainteresowaniach. Wiedział także, że „przez z górą dziesięć lat

¹ Czesław Miłosz, *Ziemia Ulro*, Insytut Literacki, Paryż 1977, s. 97–98.

² Svetlana Pavlenko, *Zesłanie jako spotkanie kolonialne. Przestrzeń Uralu i Syberii w oczach Tomasza Zana*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2015, nr 13, s. 7.

orenburskiej zsyłki Zan pozostawał – podobnie jak Suzin i Witkiewicz – uczestnikiem ekspedycji i badań prowadzonych przez tamtejszą Komisję Graniczną. Na jej potrzeby sporządził wiele sprawozdań i map uralskiego pogranicza. [...] Każda wyprawa była dlań okazją do samodzielnego eksplorowania dziejów tamtej ziemi oraz badania zwyczajów i ludowych utworów ułożonych i wykonywanych przez członków rozmaitych nacji i plemion”¹.

Czy szczegółowe, etnograficzne informacje o obyczajach i zachowaniach nieznanymi ludów zbierane przez kolegów i przyjaciół zupełnie nie interesowały Mickiewicza? A może było inaczej: właśnie pod ich wpływem, na rosyjskim zesłaniu, zrodził się pomysł *Pana Tadeusza* – pierwszego polskiego poematu etnograficznego, drobiazgowo opisującego obyczaje, polowania, potrawy, napoje, ubiory, tańce oraz stosunki społeczne polskiej nacji szlacheckiej? Poemat, powzięty początkowo jako naśladowanie Goethego (*Hermann und Dorothea*, 1797), unosi zatem co najmniej trzy inspiracje: niemiecka, polska i rosyjska. Czy *Pan Tadeusz* jest także utworem marańskim? Nie odpowiem. Jako świeżo mianowanego marana obowiązuje mnie tajemnica, sekret i milczenie.

¹ Jerzy Borowczyk, *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2014, s. 400. Należy także przeczytać staranny opis życia filomatów w Rosji, chociażby na stronach 133–142, 388–399 i następnych.